

Kronika

tygodniowa

Doczekaliśmy się zatem szczęśliwie maja, ba, nawet przeżyliśmy jego trzecią część.

Czy jednak wyrażenie „doczekaliśmy się szczęśliwie” jest odpowiednie, to zależy od tego, jak się kto zapatruje na tę kwestję, czyli mówiąc stylem naszych dalenników, „z jakiej platformy”.

To jedno może pocieszać, że jest to najkrótszy miesiąc w roku, składa się bowiem zaledwie z trzech liter, łatwo więc będzie go jakoś przetrzymać. Niestety, odnosić się to może tylko do tych, dla których wystarczy zupełnie śpiew słowika, zapach bzu i tym podobne majowe przyjemności. Inni, zapatrujący się prozaicznie na świat i życie, nie chcą o tem zapomnieć, że liczy on przecież trzydzieści jeden dni, że należy zatem do miesięcy trudnych do przetrzymania. Jedzenie jest paskudnem przyzwyczajeniem, nie potrafimy się przecież obywać bez niego, choć pan minister aprowizacyjny stara się odciążyć nas od tego, a do tego dąży jego zarządzenie, które wspólnie z tem, co dotąd zdziałali jego poprzednicy, odbiło się bardzo boleśnie na nas właśnie w pierwszym tygodniu maja. Zaczął on się w niedzielę, kiedy zjeść co trudno, o ile się w sobotę nie porobiło zapasów, a nie każdy o tem pamięta i nie każdy, zwłaszcza przy końcu miesiąca, może sobie na to pozwolić. Nie pozostawało zatem nic innego, jak tylko wzięcie udziału w obchodzie „święta pracy”, połączonego z całodziennem próżniactwem, tym razem podwójnem, gdyż ustawowem, ze względu na apokryfak niedzielny i ideowem w myśl przekonania politycznych. Próżne żołądki przyczyniły się do tego, iż „Czerwony sztandar” nabral i wyraziścieści i mocy. Niektórzy z uczestników śpiewali go nawet z wściekłością, nie sklerowaną jednak przeciw klasom posiadającym, ale spowodowaną przeświadczeniem, że dziś, w podwójne święto, trzeba się będzie obejść bez obiadu. Tak to wojna wpłynęła na zmianę społecznych stosunków. Dawniej cenił się święta obżarstwem, dziś używamy do tego postu, pragnienie jedynie nie na tem nie cierpi, o ile kto chce je gasić wodą lub alkoholem, nie więcej jak dwa i pół procentowym, zatem... wodą denaturowaną.

Po niedzieli następuje zwykle poniedziałek, tak też było i w obiegim tygodniu. Gospodynie, które pospieszyły do jatek i sklepów masarskich wróciły z nieszczęściem, gdyż członkowie sławetnego cechu rzeźników zarazili się widocznie od szewców i urządzają stale *blanmontagi*.

Zatem drugi dzień głodówki, lecz jednak od poprzedniego przyjemniejszy, gdyż robaka można zalać czemś bardziej konkretnem.

Na wtorek wypadł w bieżącym roku „Trzeci Maj”, obchodzony po raz pierwszy oficjalnie jako święto narodowe, zatem z zastosowaniem wszystkich przepisów, odnoszących się do spoczynku niedzielnego, co miało w następstwie trzech dni „bez obiadu”.

Kto myślał, że sobie to odbije we środę, ten widocznie o tem zapomniał, że jest to dzień postu urzędowego, a po nim idzie czwartek, znów święto i to podwójne, gdyż kościelne i Napoleońskie, następuje drugi dzień urzędowego postu, to jest piątek.

Kto zatem przez sześć dni tak wytrwale peścił, ten się już w sobotę o jedzenie nie upominał nawet. Pan minister aprowizacyjny może być dumny z tego, że z zarządzenia jego taki odnośny skutek, że porobił z nas Mac Sviney'ów, na małą wprawdzie skalę, ale mogących artystycznie głodowaniem zarabiać sobie na kawałek chleba. Jeżeli się to obliczy na gotówkę, przekonamy się, że kraj cały oszczędził w ten sposób miliony, nie mówiąc już o kłopotach, których oszczędzono panu ministrowi.

I żałować serdecznie należy, że właśnie teraz, gdy starania jego zaczynają już wydawać tak piękne owoce, podaje się do dymiały.

Nie wszyscy jednak wzięli sobie do serca rozporządzenie „głodowe” pana ministra wyżywienia, jak bowiem donosi nasz sprawozdawca, w pewnej szkółce frabrowskiej, gdzie miało zająć dzieci robieniem figurek z patyczków, nabijanych w ziarnka grochu, i w tym celu oba te przedmioty dane dzieciom, zgłodniałe maleństwa zjadły groch, bardziej żarliwie zabrały się nawet do ogryzania patyczków, wyrządzając w ten sposób szkole szkodę, grożącą jej unieruchomieniem na czas dłuższy, jeśli się zważy, jaki dalsz groch drogi i jak trudno go dostać. Zarząd szkoły wrócił się wprawdzie do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o subwencję na zakupno niezbędnych środków naukowych, które pozwoliłyby nie przerywać toku zajęć,

wątpić przecież należy, czy to odniesie pożądaný skutek, zwłaszcza jeśli się zważy, że Warszawa nigdy się nie spleśzy, a nadto doda, że teraz wszyscy mają tam zajęty głowę przygotowaniami do zbliżającej się kampanii wyborczej.

Cale szczęście, że groch ten i patyki dzieciom nie zaszkodziły, zwłaszcza zaś groch, gdyż patyki były należycie wyschnięte i sporządzone z drzewa hygienicznego. Na szczęście nie było to jednak owa trująca fasola (*Fasolia innata*), przed której używaniem, jako zawierającej kwas pruski, przestrzega Dr Ber (lotry Prusaki nawet we fasoli enyhają na naszą zgubę!). Był to sobie nasz niewinny groch okrągły (*Pisum sativum*), nie wywołujący poważniejszych następstw.

Skoro mowa o obchodzie pierwszego i trzeciego maja, warto dodać, że obydwu wypadły zupełnie miło, zwłaszcza zaś ten drugi. Za bytych austriackich czasów jakoś żywiej zajmowano się i urządzeniem i obchodem tej narodowej rocznicy, dziś spostrzegać się daje pewna ospałość w tym kierunku. Czy dzieje się to z tego powodu, iż dawniej, obchodząc rocznicę wielkopomnej Konstytucji starano się pokazać Austryakom, że w nas przecież bije polskie serce, a dziś tego już nie potrzeba, czy też z innego jakiegos, bliżej nam nieznanego powodu, tego nie wiemy, w każdym razie konstatujemy fakt, brzydko świadczący o narodowym poczuciu większości ogółu, wolącego ten czas obrócić na zajątkowanie swych interesów.

— Patriotyzm jeść mi nie da. Muszę się sam starać o chleb dla siebie i swoich — mówi taki pan i zdaje mu się, że ma rację, jest zatem zadowolony. a wiadomo, że wewnętrzne zadowolenie, zwłaszcza ze samego siebie, jest połową szczęścia.

Niestety, takich jest zbyt wielu, każdy potrafi wmówić w siebie, że się tam bez niego obejrze, są inni, zatem braku jego osoby nikt nie spostrzeże. — I gdyby nie grająca muzyka, która ślaga gapiów, łatwo stać się mogłoby, iż na obchodzie narodowym nikt się u nas nie pokaże. Czy to jednak mądra choć wygodna i korzystna polityka, niech sobie dośpiwają w sercu ci, do których się te słowa odnoszą.

Załatwiwszy się w ten sposób z początkiem maja i z tem wszystkiem, co z nim miało jakąś styczność lub choćby luźny tylko związek, musimy się zabrać do jego końca, co będzie połączone z pewnem wytnięciem, skierowaniem w stronę pana ministra aprowizacji, który tak troskliwie stara się o to wszystko, co dotyczy żołądka. Żołądki nasze, w uznaniu tej jego troskliwości nie powinny też o nim zapominać, ale wspominać go często, choćby nawet głosem, nastroszonem na smętną nutę...

Czy panu ministrowi wiadomem jest, że Redakcja „Kuryera Codziennego” urządza w dniu 29 maja bieg okrężny na przestrzeni sześciu kilometrów, a do wzięcia w nim udziału zaprasza wszystkich obywateli, mających nogi nie od parady? A chyba panu ministrowi wiadomo, że każdy ruch podnieca apetyt, że zatem tak sam bieg, jak i przygotowania do niego (training) zagrażają poważnie aprowizacji.

I co pan minister na to?... Czy fakt ten przeoczył, czy też nie docenił jego doniosłości?... A może i sam zechce wziąć w nim udział i dlatego podał się do dymiały...

Jeśli tak, życzymy mu powodzenia, większego, niż w urzędowaniu i zdobycia pierwszej nagrody w postaci pucharu... Szkoda tylko, że z powodu niedzieli, pokrzepienie się z niego trzeba będzie w myśl ustawy odłożyć na poniedziałek.

Narzekamy stale na brak artykułów spożywczych, a wyszukujemy sami sposobności, aby się wzmacniać ich konsumpcją...

Z powodów zatem jak wyżej, to jest, aby niepotrzebnie nie drażnić apetytu, nie weźmie kronikarz osobistego udziału w owym biegu okrężnym. Daj, gdy chodził powoli, ma z nim kłopot nielada i bardzo często nie ma go czem zaspokoić, co byłoby dopiero po takim sześciokilometrowym biegu i to do tego z przeszkodami, jeśli się zważy, że krakowskie bruki są przedwojenne, to jest mocno nadgryzione zębem czasu, a magistrat nie może się jakoś zdecydować na ich naprawę, raz tłómacząc się brakiem czasu, to znów ręką do pracy, wreszcie materiału i funduszków, kasa miejska bowiem, choć różne podatki i opłaty mnoży się, nieczem grzyby po deszczu, świeci stale pułkami (prawdopodobnie w zastępstwie latarni na ulicach, które się przeważnie nie świecą...).

Od wzięcia udziału w owym biegu wstrzymuje kronikarza ponadto oszczędność, całe bowiem podszewy a trzewików to dziś prawdziwy majątek, takie zaś sześciokilometrowe przeklusowanie się po krakowskim bruku grozi im zupełną ruiną. Nasi panowie tracili dawniej majątki na wyścigach, dziś może to łatwo spotkać lada chudopachołka, który z takiego biegu wrócił bez... podeszew, poniesie zatem, obliczając według dzisiejszych cen, stratę idącą w tysiące marek. Ponadto nie nęci i owa nagroda honorowa

w postaci pucharu, która ma być „nagrodą wędrowną”, to jest, że szczęśliwy zwycięzca może się nią cieszyć jedynie do czasu następnego biegu, a potem musi ją oddać następcy. Uczestnicy biegu otrzymają wprawdzie honorowe żetony, ale one nie zastąpią podeszew. Bardziej zachęcająco podziałałaby na szerokie koła naszych sportowców wiadomość, że każdy z biorących udział w wyścigu, ma prawo ubiegania się o... parę zelówek.

Mimowolnie przypominają się nam dawne czasy, mianowicie okres „pęczenia” Krakowa, to jest przyłączenie do czasu następnego biegu, a potem musi ją oddać następcy. Uczestnicy biegu otrzymają wprawdzie honorowe żetony, ale one nie zastąpią podeszew. Bardziej zachęcająco podziałałaby na szerokie koła naszych sportowców wiadomość, że każdy z biorących udział w wyścigu, ma prawo ubiegania się o... parę zelówek.

Ponieważ prezydent Wielkiego Krakowa skupił w swem ręku władzę tych dygnitarzy, powinien był także otrzymać ich pobory i deputaty, co zwłaszcza ze względu choćby tylko na owe „buty i podszycia”, robiłoby go w obecnych warunkach milionerem. Miałby tyle par, że wystarczałoby dla niego i dla bliższej i dalszej rodziny, nadmiar zaś mógłby się śmiało podzielić z potrzebującymi, a stałby się ich prawdziwym dobrodziejem.

Kronikarz byłby pierwszy z starających się, jeśli nie o „parę”, to bodaj o „podszycie”, choć bowiem w żadnym biegu dotąd nie brał udziału, jego podeszwy przedstawiają stan tak opłakany, iż bardzo łatwo mogłoby stanowić temat do napisania tragedii. Co zaś najważniejsza, stracił je przez źle pojętą oszczędność.

Półśięko zapalek kosztuje, jak wiadomo, cztery marki, jest zaś w niem niespełna sztuk pięćdziesiąt, daleko wydatniejsze są natomiast tak zwane „kuchenne”, których w paczce znajdujemy więcej niż sto, ponadto można je zapalić przez potarcie o jakikolwiek przedmiot. Z tego powodu nazywają je też „zapalkami oszczędności”.

Motywy te skłoniły zatem panią Weronikę, iż zapatruje dom jedynie w te zapalki. Mają one to do siebie, że ładnie pachną przy zapaleniu, niestety, wiele z nich, zapewne ze względu na oszczędność, cierpi na „beholowie”. Każda paczka ma wprawdzie spodnią powierzchnię obsypaną piaskiem, aby łatwiej było zapalkę zaświecić, ściera się ona przecież, jeśli tam była wogóle, już przy pierwszym potarciu. Należy zatem wynaleźć sobie inną powierzchnię chropowatą do pocierania. Sciłany mieszkanka są wykluczone, aby tychże nie szkodzić, z tego samego powodu także i meble, oraz froterowane posadzki, by ich nie zarysować, z każdą zaś zapalką chodzić do kuchni lub do ałenu, aby ją tam o deskę potrzeć, chyba się nie opłaci. — Kronikarz zatem, aby sobie ułatwić bytowanie, myślał dotąd, iż wpadł na genialny, jak się mu wydawało wynalazek, wart opatentowania. Należy potrzebować zapalkę o podeszwę trzewika i skutek jest natychmiastowy. Wpływa to bardzo dodatnio i na zdrowie, gdyż połączone jest z lekką gimnastyką nóg, fatalnie niestety, jak się o tem sam przekonał, odbija się na podeszwach... W ciągu miesiąca poszła jedna z nich na marne, ten sam los czeka niebawem drugą, gdyż Weronika obliczyła, że przez zakupno tych zapalek oszczędziła w kwitnie trzydzieści dwie marki.

Przy stosowaniu oszczędności należy zatem być bardzo ostrożnym, aby nie wyjść na tem, „jak Zabłocki na mydle”, lub kronikarz na zapalkach, który w dni deszczowe nie może wychodzić na ulicę, by sobie nóg nie zamoczyć. I to przecież połączone jest z pewną oszczędnością, każdy bowiem wychód do miasta” połączony bywa z zasady z wydatkami, szlachnie zatem i sprawiedliwie, że zapalki te nazywają się „oszczędnościowymi”, a Weronika wie dobrze, dlaczego je kupuje.

Mądra to niewiasta i dlatego stale powtarza:

— Sinehaj mnie, a będa z ciebie ludzie!...

Dla apokoju domowego masi się zaś potulny małżonek do jej rozkazu zastosować...

